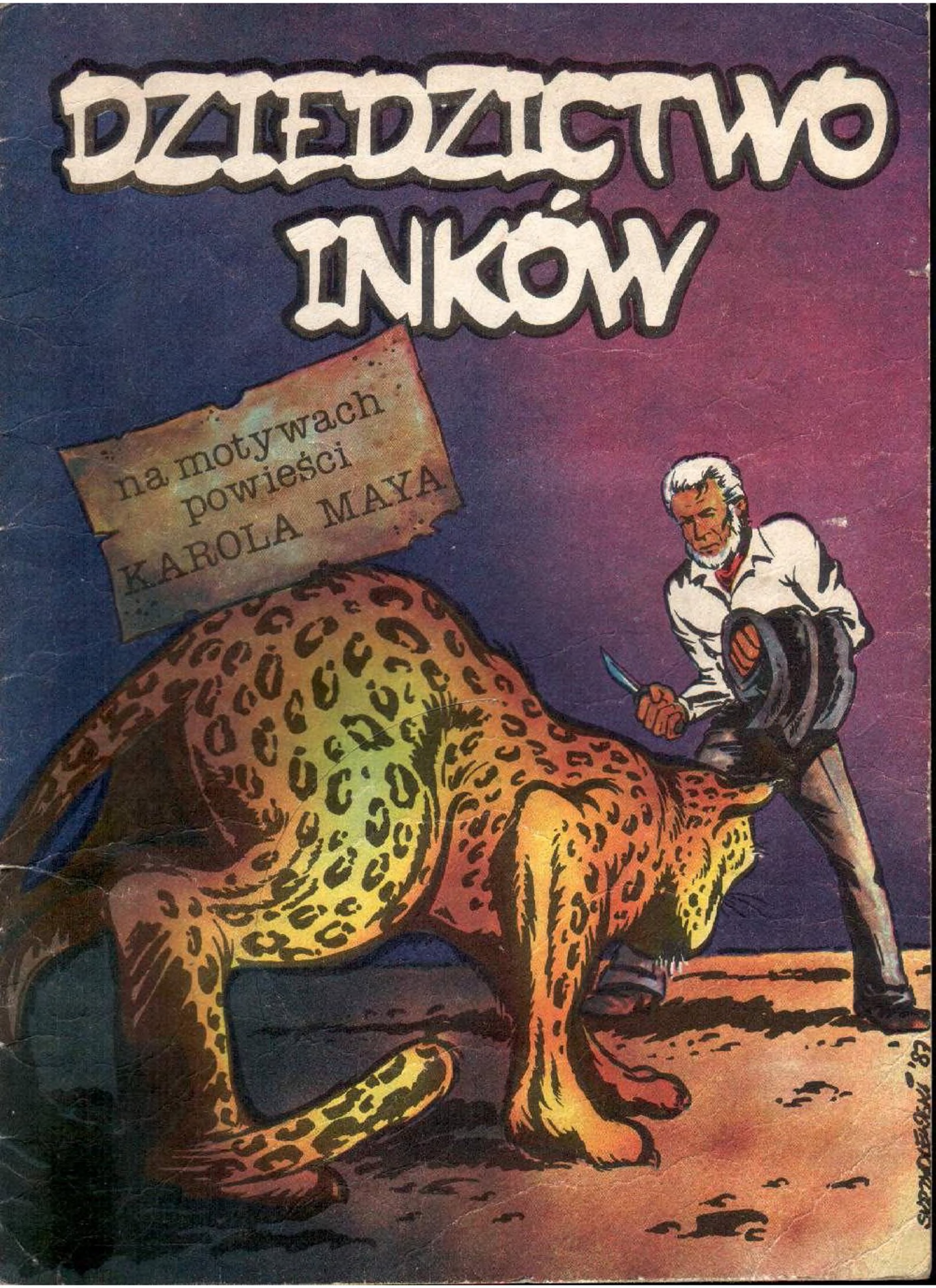
DZIEDZICTWO INKÓW
na motywach powieści KAROLA MAYA

DZIEDZICTWO INKÓW

„...Dawno, dawno temu Słońce, wielki i promienny rodzic ludzkości, zesłało na Ziemię ze świętych pieczar wzgórza Tapu-Toca dwoje swoich dzieci. Byli nimi Manco Capac i Mama Ocllo Huaco. Niebiańska para posuwała się wzdłuż gór w okolicy jeziora Titicaca. Nieśli oni złoty pręt, który miał wskazać miejsce, gdzie mają się osiedlić. Gdy dotarli do doliny Cuzco, pręt pogrążył się w ziemię i znikł na zawsze. W tym miejscu założono miasto Cuzco, stolicę przyszłego imperium. Syn Słońca Manco Capac dał początek dynastii największych władców Inków. Potomkowie boskiego Manco rozciągnęli swą władzę na całe Andy, przynosząc ich dzikim mieszkańcom dobrobyt i kulturę" – głosi legenda Inków.

Jak było w rzeczywistości? Problem pochodzenia Inków jako grupy etnicznej oraz ukształtowania się wczesnych ich dziejów nie jest dostatecznie wyjaśniony. Wiadomo jest, że cywilizacja w dolinie Cuzco narodziła się przeszło dwa tysiące lat przed przybyciem Inków. To samo dotyczy innych obszarów olbrzymiego imperium Inków. Dzięki swej potędze militarnej i sprawnej organizacji Inkowie zorganizowali je politycznie, administracyjnie i społecznie w jedno olbrzymie państwo – królestwo Tawantinsuju, czyli „Cztery Strony Świata", zajmujące obszar około dwu milionów km kw.

Kroniki peruwiańskie wymieniają tylko dwunastu królów dynastii Inków, w związku z tym należy przypuszczać, że Tawantinsuju jako państwo istniało wszystkiego od trzystu do czterystu lat, przy czym dopiero na ostatnie sto lat przed przybyciem hiszpańskich konkwistadorów przypada rozkwit jego potęgi.

Dzieje pierwszych pięciu królów nie są znane dokładnie, rzeczywiste wydarzenia przeplatają się z mitami. Udokumentowana historia zaczyna się wraz z Inca Roca, szóstym królem dynastii Inków, który panował w początkach XIV w. Walcząc na czele 20-tysięcznej armii, rozszerzył granice państwa w kierunku północnym i południowym. Był on również dobrym gospodarzem. Za jego panowania dolinę Cuzco przecięła sieć kanałów nawadniających, on też był założycielem szkoły Yacha Huasi, w której synowie króla i szlachty poznawali skomplikowane mechanizmy

rządzenia krajem. Wielki nacisk kładziono też na wykształcenie wojskowe. Gdy osiągnęli lat szesnaście, poddawano ich publicznemu egzaminowi, poprzedzającemu dopuszczenie do stanu rycerskiego. Egzaminatorami byli najstarsi i najbardziej zasłużeni Inkowie. Od kandydatów wymagano, by wykazali się dobrymi postępami w ćwiczeniach atletycznych, zapasach, w boksie,

długich biegach przełajowych, wymagających wytrzymałości i siły. Poddawano ich także surowym kilkudniowym postom. W czasie tych prób trwających trzydzieści dni królewicz był traktowany na równi z innymi, jak i oni sypiał na gołej ziemi, chodził boso i nędznie ubrany. Uważano, że to wzbudzi w nim więcej współczucia i zrozumienia dla ludzi ubogich.

Berło królewskie przechodziło z ojca na syna, prawo do tronu przysługiwało najstarszemu z synów prawowitej królowej. Zapobiegało to

dzielnicowemu rozbiciu imperium, sprzyjało jego potędze. Raz jeden zrobiono wyjątek, co miało fatalne następstwa i przyczyniło się w znacznym stopniu do zagłady imperium.

Sprawcą tego był jedenasty Inka Huayna Capac, który wzorem swoich poprzedników prowadził ekspansję militarną. Za jego panowania potężne państwo Quito zostało przyłączone do imperium. Huayna Capac miał – jak to było w zwyczaju u monarchów peruwiańskich – wielką liczbę żon. Zgodnie z tradycją następcą tronu był najstarszy syn prawowitej królowej, Huaskar. Najukochańszym jednak dzieckiem Inki był Atahuallpa. Matka jego była córką ostatniego władcy Quito. Atahuallpa wychowywał się pod okiem ojca, towarzyszył mu w wyprawach, spał w tym samym namiocie, jadał z nim z jednego naczynia. Umierając Huayna Capac podzielił imperium pomiędzy Atahuallpę, któremu oddał królestwo Quito, a Huascara, który miał sprawować władzę nad pozostałą częścią imperium. Nakazał przed śmiercią obydwu braciom żyć w przyjaźni. Prawie pięć lat panowała zgoda, a potem, co było nieuniknione, wybuchła wojna domowa, która trwała prawie dwa lata. Wiosną

1532 r. rozegrała się decydująca bitwa. Zażarty bój trwał od wschodu do zachodu, obydwie strony walczyły z niezwykłą determinacją, gdyż szło o największą stawkę – całe imperium. Wojska Huascara zostały rozbite, a sam Inka dostał się do niewoli. Zdarzyło się to na kilka miesięcy przed wylądowaniem Hiszpanów.

Gdy na początku lata 1532 r. Pizarro na czele garstki awanturników wylądował w Tumbes, sytuacja w kraju jeszcze nie wróciła do normy.

Wojna domowa podzieliła imperium na zwolenników Huascara i Atahuallpy. Co chwila wybuchały bunty podbitych ludów, pragnących wykorzystać sytuację do odzyskania niepodległości. Dla Pizarra był to dogodny moment, z którego postanowił natychmiast skorzystać. Pozostawiając część żołnierzy na wybrzeżu, wyruszył on

w głąb kraju. Oddział Pizarra składał się ze stu sześćdziesięciu ośmiu żołnierzy, z których sześćdziesięciu siedmiu tworzyło konnicę. Celem marszu było miasto Cajamarca, w sąsiedztwie którego obozował Atahuallpa. Wyprawa przez Andy trwała siedem dni. Konkwistadorzy weszli do miasta późnym popołudniem 15 listopada 1532 r. Powitała ich głucha cisza, cała ludność miasta została ewakuowana. Niezrażony tym Pizarro postanowił natychmiast wysłać poselstwo do Inki. Plan Pizarra polegał na uśpieniu czujności Atahuallpy, wciągnięciu go w zasadzkę i wzięciu do niewoli na oczach całego nieprzyjacielskiego wojska. Jak słusznie uważał Pizarro, będzie to niezwykłym wstrząsem psychologicznym dla peruwiańskich wojowników.

Hiszpanie zaprosili Inkę, aby ich odwiedził w obozie i Inka przyjął zaproszenie, nie przeczuwając podstępu, ufny w siłę własnego wojska, gdyż w okolicach miasta obozowało trzydzieści tysięcy wojowników!

A oto co pisze William H. Prescott, autor wspaniałej książki „Podbój Peru" o tym, co zaszło w sobotę, 16 listopada 1532 r.:

„Plac miasta osłaniały z trzech stron rzędy niskich budynków (...) w pomieszczeniach tych Pizarro ukrył konnicę podzieloną na dwa oddziały (...) Piechotę zgrupował w innym budynku, zostawiając przy sobie dwudziestu wybranych ludzi. W fortecy ukryto dwie małe armatki. Wszyscy otrzymali rozkaz czekania na swoich posterunkach, aż do przybycia Atahuallpy. Po jego wejściu na wielki plac mieli jeszcze pozostać w ukryciu (...) póki nie zabrzmi wystrzał armatni, umówiony znak, na który mieli wydać okrzyk wojenny, wypaść wszyscy naraz z kryjówek i zabijając Peruwiańczyków zawładnąć osobą Inki".

Stało się dokładnie tak, jak zaplanował Pizarro. Na jego znak huknął wystrzał armatni. Hiszpanie wypadli ze swoich kryjówek i rozpoczęła się straszliwa rzeź bezbronnyh Indian, stłoczonych na niewielkim placu, zaskoczonych, ogłuszonych odgłosem strzałów. Wkrótce wszystko było skończone. Ciała zabitych Indian zalegały plac, schwytanego Inkę osadzono pod silną strażą w jednym z budynków.

Przetrzymywany w niewoli Atahuallpa wkrótce zauważył, że mimo demonstracyjnie okazywanej gorliwości religijnej Hiszpanie nade wszystko pragną złota. Postanowił z tego skorzystać, aby odzyskać wolność. Zawarł układ z Pizarro, na mocy którego zobowiązał się wypełnić złotem całą salę, aż po czerwoną linię przeciągniętą przez Pizarra na wysokości wyciągniętej ręki Inki.

W tym czasie jego brat Huascara, gdy tylko dowiedział się o uwięzieniu Atahuallpy i okupie, jaki ofiarował on za swoje uwolnienie, poczynił starania, by też odzyskać wolność. Powiadomił Hiszpanów, że zapłaci większy okup, jeżeli

pomogą mu odzyskać wolność i tron. O zamiarach Huascara powiadomiono Inkę, który rozkazał zgładzić brata, by pozbyć się rywala.

Nieszczęsny Atahuallpa nie przewidział jednego, że Pizarro nie miał zamiaru dotrzymać umowy, gdyż chodziło mu tylko o złoto, rozproszone po całym Imperium, ukryte w skarbcach i świątyniach. Gdy je otrzymał, mógł się pozbyć Inki, tym bardziej, że z Panamy wreszcie nadeszły upragnione posiłki dla Hiszpanów. Urządzono sąd nad Inką wykorzystując pogłoski o rzekomym powstaniu, potajemnie przygotowanym przez Atahuallpę i skazano na śmierć.

Wraz ze śmiercią Inki nastąpiło zachwianie całego misternie zbudowanego systemu politycznego imperium. Dynastia Dzieci Słońca skończyła się na zawsze, a wraz z nią nastąpił koniec państwa Tawantinsuju.

POBRANO Z CHOMIKUJ.PL/FRANEK998

PERILLO POCZUŁ, JAKBY PIĘŚCIĄ TRAFIŁ W MUR. A PO CHWILI...
...ROZŁOŻYŁ SIĘ NA PODŁODZE JAK DŁUGI. ALE MÓGŁ JESZCZE WALCZYĆ. SIĘGNĄŁ DO KIESZENI I RZUCIŁ SIĘ JAK BŁYSKAWICA.
ZAPŁACĘ CI ZA TO!
Z WŚCIEKŁOŚCIĄ WYMIERZYŁ MU CIOS. ALE PRZECIWNIK BYŁ PRZYGOTOWANY.
AUUU!
OPANUJ SIĘ, ZABIJAKO! NIE JESTEŚMY W SALINA DEL CONDOR!
SŁYSZĄC TE SŁOWA PERILLO ZBLADŁ JAK ŚCIANA.
NIE ROZUMIEM. SALINA DEL CONDOR?! GDZIE TO JEST? A TAK W OGÓLE... TO MY SIĘ NIE ZNAMY!
I NIECH TAK ZOSTANIE! PILNUJ SIĘ, PERILLO, I NIE WŁAŹ MI W DROGĘ!
HAMMER ODWRÓCIŁ SIĘ NA PIĘCIE, RZUCIŁ PIENIĄDZE NA STÓŁ I WRAZ Z TOWARZYSZEM WYSZEDŁ.
RISTORANTE
CAFE
OSZALAŁEŚ?! WIESZ Z KIM ZADARŁEŚ? Z PAPĄ JAGUAREM!
WIEM, Z TYM SŁYNNYM MYŚLIWYM! ALE CO ZNACZYŁA TA ALUZJA DO SALINA DEL CONDOR?
DIABLI WIEDZĄ! NIGDY O NIEJ NIE SŁYSZAŁEM!
... Z JEGO OCZU MOŻNA BYŁO WYCZYTAĆ, ŻE NIE MÓWI PRAWDY.
WALKI BYKÓW MIAŁY ROZPOCZĄĆ SIĘ O PIERWSZEJ, ALE TRYBUNY WYPEŁNIŁY SIĘ PO BRZEGI JESZCZE PRZED POŁUDNIEM

BYK, WYDOSTAWSZY SIĘ Z WĄSKIEJ ZAGRODY, Z IMPETEM WYSKOCZYŁ NA ARENĘ.
DOSTRZEGŁ PIERWSZYCH PRZECIWNIKÓW, PIKADORÓW ZATRZYMAŁ SIĘ NA MOMENT, I...
PIKADORZY ROZPIERZCHLI SIĘ, ALE BYK NIE DAWAŁ ZA WYGRANĄ...
KOŃ PADŁ ŚMIERTELNIE RANNY. JEŹDZIEC RZUCIŁ SIĘ DO UCIECZKI, ALE JEJ POWODZENIE ZALEŻAŁO OD BANDERILLEROS, KTÓRZY ROBILI WSZYSTKO, ABY ODWRÓCIĆ UWAGĘ BYKA.
STARALI SIĘ MAKSYMALNIE ROZWŚCIECZYĆ NIESZCZĘSNE ZWIERZĘ, A POTEM...
Z DROGI! TERAZ KOLEJ NA MNIE!
CRUSADA NIE UŻYWAŁ NA RAZIE BŁYSZCZĄCEJ MU W RĘKU SZPADY.
WYMACHUJĄC CZERWONĄ MULETĄ, SKŁANIAŁ BYKA DO CORAZ TO NOWYCH ATAKÓW...
I ZAWSZE DOPIERO W OSTATNIEJ CHWILI SCHODZIŁ MU Z DROGI, Z PEŁNĄ GRACJI LEKKOŚCIĄ. PUBLICZNOŚĆ SZALAŁA Z ZACHWYTU.
KIEDY W KOŃCU TOREADOR DOSTATECZNIE ZMĘCZYŁ ZWIERZĘ, ZROBIŁ UŻYTEK ZE SZPADY. NA TRYBUNACH ROZLEGŁ SIĘ RADOSNY OKRZYK.

PRZYSZŁA WRESZCIE KOLEJ NA SPECJALNĄ ATRAKCJĘ KORRIDY. SŁYCHAĆ BYŁO ODGŁOSY PODNIECONEGO TŁUMU
ZAPACH KRWI POTURBOWANYCH KONI I ZAKŁUTYCH BYKÓW JESZCZE BARDZIEJ ROZDRAŻNIŁ GŁODZONEGO OD WIELU DNI JAGUARA. NA PRÓŻNO JEDNAK DRAPIEŻNIK SZUKAŁ NA ARENIE SWEJ OFIARY.
W KOŃCU OTWARŁY SIĘ DRUGIE WROTA. PUBLICZNOŚĆ SPODZIEWAŁA SIĘ, ŻE I BIZON WPADNIE WŚCIEKŁY NA ARENĘ. ALE TEN KROCZYŁ POWOLI. JAGUAR DOSTRZEGŁ GO ... NA ARENIE ZAPADŁA ŚMIERTELNA CISZA.
GDY JAGUAR SPRĘŻYŁ SIĘ DO SKOKU, BIZON TAKŻE PRZYBRAŁ BOJOWĄ POSTAWĘ.
NA TEN WIDOK POTĘŻNY KOCUR ZACZĄŁ COFAĆ SIĘ PRZERAŻONY. ALE ZAPACH KRWI I POTWORNY GŁÓD NAJWYRAŹNIEJ POZBAWIŁY GO ZMYSŁU ORIENTACJI. PAŁAJĄCE OGNIEM ŚLEPIA ZWRÓCIŁ W STRONĘ TRYBUN...
SIEDZĄCY TUŻ PRZY BARIERZE SKAMIENIELI ZE STRACHU. NIE BYŁO MOWY O UCIECZCE. WIELOTYSIĘCZNY TŁUM W NIEMYM PRZERAŻENIU CZEKAŁ, CO BĘDZIE DALEJ.
W TEJ DRAMATYCZNEJ CHWILI NASTĄPIŁO COŚ, CZEGO SIĘ NIKT NIE SPODZIEWAŁ...
PRZEPUŚĆCIE MNIE!
JEDEN SUS I PAPA JAGUAR ZNALAZŁ SIĘ TUŻ PRZED SZCZERZĄCĄ ZĘBY BESTIĄ...

POTĘŻNY KOCUR SPADŁ NA ARENĘ. NIE TYLE OD SIŁY UDERZENIA, CO Z BÓLU; OTRZYMAŁ CIOS W NAJBARDZIEJ WRAŻLIWE MIEJSCE. MYŚLIWY JEDNYM SKOKIEM ZNALAZŁ SIĘ NAPRZECIW NIEGO
JAGUAR PRĘŻYŁ SIĘ DO SKOKU, ALE SIĘ NIE RUSZAŁ. JAK GDYBY SPARALIŻOWAŁ GO NIEWZRUSZONY SPOKÓJ I PRZYKUWAJĄCE SPOJRZENIE PRZECIWNIKA.
JAK ZBITY PIES ZACZĄŁ SIĘ COFAĆ PRZED POSTĘPUJĄCYM KROK ZA KROKIEM MYŚLIWYM.
W KOŃCU DRAPIEŻNIK RZUCIŁ SIĘ DO UCIECZKI I ZNIKNĄŁ ZA BRAMĄ. ŚMIERTELNĄ CISZĘ PRZERWAŁ DOBIEGAJĄCY Z ODLEGŁEJ TRYBUNY OKRZYK: „TYM ŚMIAŁKIEM MOŻE BYĆ TYLKO PAPA JAGUAR!” NA WIDOWNI ZERWAŁA SIĘ NIEOPISANA WRZAWA...
NIECH ŻYJE PAPA JAGUAR!
WIWAT!
PAPA JAGUAR JEDNYM GESTEM RĘKI PODZIĘKOWAŁ ZA OWACJE I WRÓCIŁ NA MIEJSCE. TYMCZASEM NA ARENIE...
BIZON NIE ZWRACAŁ NAJMNIEJSZEJ UWAGI NA PIKADORÓW...
DOPIERO GDY JEDEN Z NICH ZRANIŁ MU KARK, RYKNĄŁ WŚCIEKLE, I...
...PO CHWILI ŚCIGAŁ JUŻ NASTĘPNEGO JEŹDŹCA. BANDERILLEROS NA PRÓŻNO USIŁOWALI ODWRÓCIĆ JEGO UWAGĘ, BIZON PARŁ ROZJUSZONY NA SWÓJ CEL.
ARENA PRZYPOMINAŁA POBOJOWISKO. PIKADORZY I BANDERILLEROS, KTÓRZY USZLI Z ŻYCIEM, CHRONILI SIĘ ZA PALISADĄ. ROZWŚCIECZONY KUDŁACZ BIEGAŁ DOKOŁA W POSZUKIWANIU KOLEJNEJ OFIARY.

WIDOWNIA SZALAŁA Z ZACHWYTU I ŻĄDAŁA KOLEJNYCH MOCNYCH WRAŻEŃ.
DALEJ, MATADORZY!
CHCEMY CRUSADY!
MINEŁO PARĘ CHWIL, ZANIM HISZPAŃSKI TORREADOR ZDECYDOWAŁ SIĘ WEJŚĆ NA ARENĘ. GDYBY MÓGŁ PRZEWIDZIEĆ, CO GO CZEKA, NIGDY BY TEGO NIE UCZYNIŁ.
CRUSADA ANI MYŚLAŁ BARDZIEJ ROZDRAŻNIAĆ BIZONA PRZY POMOCY EFEKTOWNYCH RUCHÓW MULETY. OD RAZU RZUCIŁ SIĘ, BY POKONAĆ GO JEDNYM PCHNIĘCIEM.
NA SWOJĄ ZGUBĘ...
WIDZOWIE WRZESZCZĄC DOMAGALI SIĘ, BY KOLEJNY TORREADOR ZMIERZYŁ SIĘ Z DZIKĄ BESTIĄ. NAGLE PAPA JAGUAR PODERWAŁ SIĘ Z MIEJSCA.
CHYBA NIE CHCESZ... NADSTAWIAĆ KARKU ?!
MAM JUŻ DOŚĆ TEGO KRWAWEGO BARBARZYŃSTWA!
PAPA JAGUAR ZESKOCZYŁ NA ARENĘ. BIZON RYKNĄŁ, I...
MYŚLIWY ZROBIŁ BŁYSKAWICZNY UNIK.
PEWNĄ RĘKĄ ZADAŁ NOŻEM ŚMIERTELNY CIOS.

WALKI BYKÓW SKOŃCZONE, PUBLICZNOŚĆ WYLEWAŁA SIĘ Z TRYBUN NA ZEWNĄTRZ.
JEDNO SŁOWO, SEÑOR! CHCIAŁBYM PODZIĘKOWAĆ, URATOWAŁ MI PAN ŻYCIE.
URATOWAŁEM PANU ŻYCIE? WYBACZY PAN, ALE NIE PRZYPOMINAM SOBIE, BYŚMY SIĘ JUŻ KIEDYŚ SPOTKALI.
JAGUAR... SKOCZYŁ WPROST NA MNIE. GDYBY NIE PAŃSKA INTERWENCJA, ROZSZARPAŁBY MNIE!
NAZYWAM SIĘ SALIDO. JESTEM BIZNESMENEM. PROSZĘ MNIE ODWIEDZIĆ. CHCIAŁBYM W GRONIE RODZINY JESZCZE RAZ PODZIĘKOWAĆ PANU ZA TO, CO PAN DLA MNIE ZROBIŁ.
NIE MA O CZYM MÓWIĆ! A ZAPROSZENIE PRZYJMUJĘ Z PRZYJEMNOŚCIĄ.
WIELE O PANU SŁYSZAŁEM, SEÑOR HAMMER! A WŁAŚCIWIE O PAPIE JAGUARZE, WSPANIAŁYM MYŚLIWYM. WIEDZIE PAN ŻYCIE PEŁNE PRZYGÓD!
NAZWAŁBYM JE POPROSTU RUCHLIWYM. TERAZ TEŻ SZYKUJĘ SIĘ DO DROGI. POPROWADZĘ GRUPĘ YERBATEROS, ZBIERACZY ZIÓŁ, NA GRAN CHACO.
WYPRAWA NA GRAN CHACO TO NIEBEZPIECZNE PRZEDSIĘWZIĘCIE. TAMTEJSI INDIANIE NIE SĄ NASTAWIENI ZBYT PRZYJAŹNIE. ŻE NIE WSPOMNĘ O DRAPIEŻNIKACH!
GDYBYM TAK MÓGŁ Z PANEM POJECHAĆ!
TAKA PODRÓŻ WYMAGA WIELU TRUDÓW I WYRZECZEŃ! DLA TAKIEGO JAK TY, PRZYWYKŁEGO DO WYGÓD MIESZCZUCHA, BYŁABY ZBYT WYCZERPUJĄCA.
MÓJ SIOSTRZENIEC WCALE NIE JEST TAKIM MIĘCZAKIEM, JAK PAN SĄDZI, SEÑOR! ANTONIO JEST WYBORNYM STRZELCEM, ŚWIETNYM JEŹDŹCEM, JEST SILNY I WYTRZYMAŁY. DAJĘ SŁOWO, NIE PRZYSPORZY PANU KŁOPOTÓW.
SKORO TAK, ZGODA, NIECH JEDZIE Z NAMI. ALE NA MNIE JUŻ CZAS.
LEDWO DRZWI OTWORZYŁY SIĘ PRZED WYCHODZĄCYM GOŚCIEM ROZLEGŁ SIĘ STRZAŁ.

SKRYTOBÓJCA CHYBIŁ I PO RAZ DRUGI NIE CHCIAŁ JUŻ RYZYKOWAĆ. W JEDNEJ CHWILI ZNIKNĄŁ W CIEMNOŚCIACH. PAPA JAGUAR STRZELAŁ NA OŚLEP. KULE NIE DOSIĘGŁY NIEDOSZŁEGO MORDERCY.
CHOCIAŻ GOŚCIOWI NIC SIĘ NIE STAŁO, GOSPODARZA I JEGO ŻONĘ OGARNĘŁO PRZERAŻENIE. TYLKO PAPA JAGUAR ZACHOWAŁ SPOKÓJ.
PRZYKRO MI, ŻE TEN ZABIJAKA USZKODZIŁ PAŃSTWU DRZWI.
WIE PAN, KTO TO BYŁ?
DOMYŚLAM SIĘ... NO, CHŁOPCZE, SAM WIDZISZ, JAKIE NIESPODZIANKI CZEKAJĄ NA TAKICH JAK JA.
O NICZYM INNYM NIE MARZĘ!
TYMCZASEM W POBLISKIEJ KNAJPIE...
POWIEDZ, DLACZEGO CHCIAŁEŚ GO WYKOŃCZYĆ?
SKORO TAK CI NA TYM ZALEŻY...
TO BYŁO PRZED DWOMA LATY... JECHAŁEM Z CHILE PRZEZ ANDY. PEWNEGO RAZU ZMIERZCH ZASTAŁ MNIE W SALINA DEL CONDOR...
ZNAM TO MIEJSCE. WIEŚĆ NIESIE, ŻE HISZPANIE WYMORDOWALI TAM OSTATNICH INKÓW. ALE CI ZDĄŻYLI JESZCZE UKRYĆ RESZTKI SWOJEGO SKARBU. KONKWISTADORZY CAŁYMI FLOTYLLAMI WYWOZILI STĄD ŁUPY.
DĄŁ OSTRY WIATR...
MUSZĘ POSZUKAĆ JAKIEJŚ SKAŁY, KTÓRA DA MI SCHRONIENIE DO RANA.
LEDWO ROZBIŁEM OBÓZ, GDY ZOBACZYŁEM ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ STARCA.
SĄDZĄC Z RYSÓW TWARZY - INDIANIN, ALE JAKIŚ NIEZWYKŁY. I STRÓJ MIAŁ DZIWACZNY.
STARZEC NIE ZAUWAŻYŁ MNIE - OPOWIADAŁ DALEJ PERILLO. DŁUGO STAŁ NA SKRAJU SKALISTEGO URWISKA. MOŻE CZEKAŁ, AŻ KSIĘŻYC OSIĄGNIE SWÓJ NAJWYŻSZY PUNKT.

POTEM ZSZEDŁ DO WĄWOZU, A JA ODWAŻYŁEM SIĘ WYJŚĆ ZZA SKAŁY.
JAK ZDOŁAŁ ZEJŚĆ PO TEJ STROMIŹNIE?! I GDZIE ZNIKNĄŁ TAK NAGLE?!
O ŚWICIE ZNÓW GO ZOBACZYŁEM...
NIESIE JAKIŚ TOBOŁEK! CO TEŻ W NIM MOŻE BYĆ?
NO I CO W NIM BYŁO?
NIE PRZERYWAJ! POJECHAŁEM ŚLADEM STAREGO...
STÓJ, BO STRZELAM!
JAKBY NIE SŁYSZAŁ WEZWANIA, SZEDŁ SPOKOJNIE DALEJ. STRZELIŁEM NA POSTRACH W POWIETRZE. WTEDY ODWRÓCIŁ SIĘ, ZMIERZYŁ MNIE WZROKIEM I ODEZWAŁ SIĘ DOSTOJNIE...
CÓŻ CI ZROBIŁEM, SEÑOR, ŻE DO MNIE STRZELASZ?
POŁÓŻ TOBOŁEK I ZJEŻDŻAJ!
KTO DAŁ CI PRAWO ROZKAZYWAĆ?
MÓWIŁ TONEM ŁAGODNYM, A JEGO OCZY MIOTAŁY BŁYSKAWICE - CIĄGNĄŁ DALEJ PERILLO. I POBŁYSKIWAŁO COŚ JESZCZE, CO PRZEZIERAŁO PRZEZ TOBOŁEK.
NIE SŁYSZYSZ?! RZUĆ TOBOŁEK NA ZIEMIĘ!
TYM RAZEM NAWET SIĘ NIE ODEZWAŁ. ZMIERZYŁ MNIE WZROKIEM, ODWRÓCIŁ SIĘ I RUSZYŁ W DROGĘ. KREW MNIE ZALAŁA, WYCELOWAŁEM, I...
BUM! BUM!

ZŁOTO! SZCZERE ZŁOTO!
ZAWINĄŁEM SKARB W DERKĘ I WSKOCZYŁEM NA SIODŁO.
W NAJBLIŻSZEJ WIOSCE KUPIĘ NARZĘDZIA, ŻYWNOŚĆ, I WRÓCĘ POSZUKAĆ RESZTY SKARBU! ZAŁOŻĘ SIĘ, ŻE W WĄWOZIE ZOSTAŁO GO JESZCZE WIĘCEJ!
KILKA MIL DALEJ DOSTRZEGŁEM ODPOCZYWAJĄCEGO PODRÓŻNIKA. NIESTETY, ZBYT PÓŹNO. NIE ZOBACZYŁEM JEGO TWARZY. ZA TO ON MÓGŁ MI SIĘ PRZYJRZEĆ.
TO BYŁ PAPA-JAGUAR – MÓWIŁ DALEJ PERILLO. ALE JA O TYM DOWIEDZIAŁEM SIĘ DOPIERO WCZORAJ...
OPANUJ SIĘ, ZABIJAKO! NIE JESTEŚMY W SALINA DEL CONDOR!
SZEDŁ W KIERUNKU TEJ GÓRY I NA PEWNO ZNALAZŁ ZWŁOKI INDIANINA. RESZTY MÓGŁ SIĘ ŁATWO DOMYŚLIĆ. DLATEGO CHCIAŁEM GO ZAŁATWIĆ.
CHOLERA, SPUDŁOWAŁEM!
NIE MARTW SIĘ! BĘDZIE JESZCZE OKAZJA GO DOPAŚĆ. ALE CO SIĘ STAŁO ZE SKARBEM.
WRÓCIŁEM TAM, ZRYŁEM CAŁY PRZEKLĘTY WĄWÓZ, ALE SKARBU NIE ZNALAZŁEM. A TO CO ZABRAŁEM STAREMU RAZ-DWA SIĘ ROZESZŁO. NIE MAM ZŁAMANEGO GROSZA. DLATEGO PRZYJĄŁEM TĘ BRUDNĄ ROBOTĘ W GRAN CHACO.
PAPA JAGUAR RUSZYŁ NA PÓŁNOC, W TOWARZYSTWIE SWEGO PRZYJACIELA GERONIMO I MŁODEGO PODOPIECZNEGO – ANTONIA. Z YERBATEROS MIELI SIĘ SPOTKAĆ PÓŹNIEJ
ANTONIO BYŁ ZAWIEDZIONY. JECHALI JUŻ PRAWIE TYDZIEŃ, A NIE PRZEŻYLI ŻADNEJ PRZYGODY.
TO JUŻ GRAN CHACO, PRAWDA, SEÑOR?

ALE ON NIE SŁYSZAŁ PYTANIA. COŚ INNEGO PRZYKUŁO JEGO UWAGĘ. DAŁ ZNAK, ŻEBY SIĘ ZATRZYMALI, I ZESKOCZYŁ Z KONIA.
ŚLADY INDIAN!
OBOZOWAŁO TU Z PÓŁ SETKI INDIAN, A Z NIMI - JEŚLI DOBRZE WIDZĘ - DWÓCH BIAŁYCH
KILKA KROKÓW DALEJ...
CO TO MOŻE BYĆ, DO DIABŁA?
ANTONIO WSKOCZYŁ DO GŁĘBOKIEGO DOŁU.
BYŁ PRZYKRYTY TYMI PALIKAMI. MOŻE TO WILCZY DÓŁ, PUŁAPKA NA GRUBEGO ZWIERZA.
TAK TEŻ Z POCZĄTKU MYŚLAŁEM. ALE W TAKIM RAZIE PO CO ZOSTAŁ TAK DOKŁADNIE OBLEPIONY GLINĄ.
JEDŹ DALEJ NA PÓŁNOC, GERONIMO, I DAJ ZNAĆ VERBATEROS, ŻE MUSZĄ NA MNIE ZACZEKAĆ KILKA DNI.
A MY POJEDZIEMY PO ŚLADACH INDIAN, TAK?
ZGADŁEŚ, CHŁOPCZE.
MÓGŁBYŚ MI ZDRADZIĆ, SEÑOR, CO ZAMIERZASZ?
SAM JESZCZE NIE WIEM... TEN DÓŁ... NIEPOKOI MNIE, ŻE MOGĘ ODGADNĄĆ JEGO PRZEZNACZENIE.
TRZY DNI PÓŹNIEJ, WCZESNYM POPOŁUDNIEM...
PATRZ, PAPO JAGUARZE! TAM NAD DRZEWAMI!
WIDZĘ SŁUP DYMU. PEWNIE INDIANIE. NIE SPIESZNO IM, SKORO TAK WCZEŚNIE ROZBILI OBÓZ. DO ZMROKU JESZCZE ZE TRZY GODZINY.

ZATRZYMALI SIĘ I ONI
PROSZĘ MNIE WZIĄĆ ZE SOBĄ!
DOMYŚLIŁEŚ SIĘ, ŻE IDĘ NA ZWIAD? ŻAŁUJĘ, CHŁOPCZE, ALE TYM RAZEM MUSZĘ CI ODMÓWIĆ. BRAK CI JESZCZE DOŚWIADCZENIA.
PAPA JAGUAR PODCZOŁGAŁ SIĘ DO OBOZOWISKA. JEGO OCZOM UKAZAŁ SIĘ WSTRZĄSAJĄCY WIDOK.
NO, ZACZNIESZ W KOŃCU GADAĆ?!
SEÑOR! NIC NIE WIEM, O ŻADNEJ SKRYTCE, O ŻADNYM SKARBIE!
POPUŚĆ TROCHĘ LINY, PARAJO!
OSTROŻNIE, ŻEBY GO NIE CAPNĘŁY, ZA WCZEŚNIE NA TO!
PAPA JAGUAR MIAŁ WRAŻENIE, ŻE TO SEN...
JUŻ RAZ WIDZIAŁEM TEGO STARCA. NIESPEŁNA DWA LATA TEMU.
ALE WTEDY BYŁ MARTWY...
ZASTRZELONY!
I NIE MIAŁ WĄTPLIWOŚCI, KTO BYŁ ZABÓJCĄ. WTEDY, PODCZAS PRZYPADKOWEGO SPOTKANIA W SALINA DEL CONDOR, NIE ZNAŁ JEGO NAZWISKA. TERAZ JUŻ WIEDZIAŁ, ŻE TO PERILLO.

PRZYWIĄŻ KONIEC LINY DO DRZEWA, PARAJO. CHODŹMY COŚ ZJEŚĆ.
MASZ GODZINĘ DO NAMYSŁU, STARUSZKU! JEŚLI CI PAMIĘĆ NIE WRÓCI, NA TWOICH OCZACH KROKODYLE ROZSZARPIĄ CI WNUKA. POTEM PRZYJDZIE KOLEJ NA CIEBIE!
KIEDY DWAJ BANDYCI ZNIKNĘLI...
NIE WYJAWIAJ IM TAJEMNICY, ANCIANO! ZABRANIAM CI!
JESTEŚ DZIELNY HAUKAROPORA! GODNY SWOICH PRZODKÓW! ALE NIE MOGĘ POZWOLIĆ CI ZGINĄĆ! JESTEŚ POTOMKIEM WODZA INKÓW. SYN SŁOŃCA! OSTATNI INKA! MUSISZ ŻYĆ! TO WAŻNIEJSZE. POWIEM IM!
PAPA JAGUAR ONIEMIAŁ. POSIADŁ TAJEMNICĘ, KTÓREJ POZNAĆ NIE MIAŁ ZAMIARU.
UDAM, ŻE NIE SŁYSZAŁEM ANI SŁOWA.
ODCZEKAŁ PARĘ MINUT, I...
PAPA JAGUAR UWOLNIŁ ANCIANO I HAUKAROPORĘ. DZIAŁAŁ OSTROŻNIE, ABY OBOZUJĄCY W POBLIŻU INDIANIE I DWAJ BIALI NICZEGO NIE SŁYSZELI.
ZA MNĄ!
DZIWNE! NIE WYGLĄDAJĄ NA ZWYKŁYCH INDIAN!

ŻYCIE CI ZAWDZIĘCZAMY, PANIE. WIELKIE TO SZCZĘŚCIE, ŻE TĘDY WIODŁA TWOJA DROGA I NIE BRAKŁO CI ODWAGI. WIELU LUDZIOM GROZI ZAGŁADA, I TYLKO TY, PANIE, MOŻESZ ICH URATOWAĆ.
O CZYM TY MÓWISZ? KOMU GROZI ZAGŁADA?
TUBYLCOM Z PLEMIENIA KAMPA. ALE POZWÓL PANIE, ŻE ZACZNĘ OD POCZĄTKU...
Z WIELKIEGO MIASTA BIAŁYCH WRACALIŚMY WŁAŚNIE Z WNUKIEM DO DOMU, KTÓRY ZNAJDUJE SIĘ WYSOKO W GÓRACH...
PATRZ, ANCIANO, ZBLIŻAJĄ SIĘ JACYŚ JEŹDŹCY.
TRZEBA SIĘ UKRYĆ!
ALE NA PAMPIE NIE ZNALEŹLIŚMY KRYJÓWKI. OD GRUPY JEŹDŹCÓW ODŁĄCZYŁO SIĘ DWÓCH BIAŁYCH.
DO KROĆSET! ZDAJE SIĘ, ŻE CI DWAJ TO STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ!
STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ? ONI? NIE ROZUMIEM.
PAMIĘTASZ CO CI POWIEDZIAŁEM O STARCU, Z KTÓRYM DOBRY LOS ZETKNĄŁ MNIE W SALINA DEL CONDOR. O TYM...
... KTÓRY TASZCZYŁ TOBOŁEK ZE ZŁOTEM, ALE NIE ZASZEDŁ DALEKO.
TEN STARY TO SOBOWTÓR TAMTEGO. TAKIE SAME WŁOSY, RYSY TWARZY, UBIÓR... DAM GŁOWĘ, ŻE WIE, KIM BYŁ TAMTEN I SKĄD WZIĄŁ TE SKARBY.
WIESZ, PRAWDA?!
NIE MAM POJĘCIA, PANIE, O CZYM MÓWISZ. NIC NIE WIEM O ŻADNYM ZŁOCIE!
ZOSTAW GO, NIE MAMY CZASU, NA NAJBLIŻSZYM POSTOJU COŚ Z NIEGO WYDUSIMY.

WSADZILI NAS NA LUZAKI I ZABRALI ZE SOBĄ - OPOWIADAŁ DALEJ ANCIANO. BYŁO Z NIMI PÓŁ SETKI INDIAN Z PLEMIENIA ABIPONÓW.
ROZBILI OBÓZ NAD KROKODYLIM JEZIOREM. ROZPOCZĘŁY SIĘ JAKIEŚ DZIWNE PRZYGOTOWANIA. WKRÓTCE DOTARLI DO ZAMASKOWANEJ JAMY, SŁUŻĄCEJ ZA MAGAZYN.
JESTEŚ ZADOWOLONY, WODZU! MACIE JUŻ TERAZ DZIESIĘĆ RAZY DZIESIĘĆ STRZELB.
DZIELNE RAMIĘ JEST ZADOWOLONY. ROZPRAWIMY SIĘ Z NASZYMI WROGAMI! ŻADEN KAMPA NIE UJDZIE Z ŻYCIEM!
W TYM MOMENCIE OPOWIEŚCI STAREGO ANCIANO PAPA JAGUAR NIE MÓGŁ JUŻ OPANOWAĆ GNIEWU...
CO ZA ŁOTRY!
NAPUSZCZAJĄ TUBYLCÓW, ŻEBY SIĘ NAWZAJEM MORDOWALI! TO STARA SPRAWDZONA METODA! NAJWYGODNIEJSZY SPOSÓB, ŻEBY SIĘ ICH POZBYĆ!
ALE TYM RAZEM IM SIĘ NIE UDA! POKRZYŻUJĘ ICH PLANY!
BŁYSK POJAWIŁ SIĘ W OCZACH ANTONIA. SPEŁNIĄ SIĘ JEGO MARZENIA: CZEKA GO PASJONUJĄCA PRZYGODA!
CARRAMBA! GDZIE ZNIKNĘLI?! CHYBA NIE POŻARŁY ICH KROKODYLE?!
WYKLUCZONE! WYRAŹNIE WIDAĆ, ŻE KTOŚ NOŻEM PRZECINAŁ LINY.
„KTO TO MÓGŁ BYĆ?" - ZASYCZAŁ PERILLO, BACZNIE PRZYGLĄDAJĄC SIĘ ZIEMI. TAK POGRĄŻYŁ SIĘ W POSZUKIWANIU ŚLADÓW, ŻE ZAPOMNIAŁ O KONIECZNOŚCI OSTROŻNOŚCI. NAGLE..
PRZEKLĘTY GADZIE!
WYCIĄGNĄŁ REWOLWER
DURR
NIE PRZEJMUJ SIĘ TĄ UCIECZKĄ. JAK DOPROWADZIMY DO WOJNY ABIPONÓW Z KAMPAMI, POJEDZIEMY DO WĄWOZU POSZUKAĆ SKARBU. I SŁOWO DAJĘ, ZNAJDZIEMY GO! MAM W TYCH SPRAWACH PEWNE DOŚWIADCZENIE.

„NIE MOŻEMY DOPUŚCIĆ DO TEJ ZBRODNI!" - ZAKOŃCZYŁ WIECZORNĄ ROZMOWĘ PAPA JAGUAR. NASTĘPNEGO DNIA O ŚWICIE...
A WIĘC W DROGĘ, PRZYJACIELE! CO ZA SZCZĘŚCIE, ŻE MAMY DWA JUCZNE KONIE. POŚWIĘCIMY ZAPASY I NIKT NIE BĘDZIE SZEDŁ PIECHOTĄ.
RUSZYLI.
PAPO JAGUARZE, ZDRADŹ NAM, CO ZAMIERZASZ!
PO PIERWSZE MUSIMY UBIEC ABIPONÓW I OPRÓŻNIĆ TRZECI MAGAZYN.
BROŃ ARGENTYŃSKIEJ PIECHOTY! NIE MYLIŁEM SIĘ! RZĄD MACZA PALCE W TEJ BRUDNEJ SPRAWIE!
PORUCZNIKOWI VERANO ZLECONO TAJNĄ MISJĘ. Z GARNIZONU W RIO SALADO RUSZYŁ W TOWARZYSTWIE SIERŻANTA NA GRAN CHACO.
ZATRZYMAJMY SIĘ!
PODNIÓSŁ LORNETKĘ DO OCZU I DŁUGO OBSERWOWAŁ CO DZIEJE SIĘ W ODDALI NA PAMPIE.
CZYŻBY TO NASI LUDZIE? ALE JEST ICH TYLKO CZTERECH. CO PAN NA TO, SIERŻANCIE?
JEŚLI NAS JESZCZE NIE SPOSTRZEGLI, PODJEDZIEMY BLIŻEJ I ZAATAKUJEMY ZNIENACKA.
ŚWIST I KULA TRAFIŁA W SKAŁĘ TUŻ OBOK PAPY JAGUARA.
KRYĆ SIĘ!
PODDAJCIE SIĘ! JESTEŚCIE OKRĄŻENI!

KTO TO, U DIABŁA ?! PERILLO ?
ANI ON, ANI TEN DRUGI. ROZPOZNAŁBYM ICH PO GŁOSIE, SEÑOR!
TO Z JEDNEJ, TO Z DRUGIEJ STRONY ROZLEGAŁ SIĘ STRZAŁ, ALE NIKT NIE WYCHODZIŁ Z KRYJÓWKI. BADALI NAWZAJEM SWE SIŁY.
DURR
DURR
OKRĄŻENI? DOBRE SOBIE! JEST ICH NAJWYŻEJ DWÓCH!
PORUCZNIK VERANO, NAWET NIE SŁYSZĄC SŁÓW PAPY JAGUARA, MUSIAŁ DOJŚĆ DO WNIOSKU, ŻE BLEF SIĘ NIE UDAŁ.
JESTEŚMY CO PRAWDA DOBRZE ZAOPATRZENI, ALE NIE BĘDZIEMY BAWIĆ SIĘ W TEN SPOSÓB DO SĄDNEGO DNIA. OSŁANIAJ MNIE. SPRÓBUJĘ ZAJŚĆ ICH Z TYŁU.
PAPA JAGUAR BEZSZELESTNIE ZMIERZAŁ DO CELU. KAŻDĄ NIERÓWNOŚĆ TERENU, KAŻDY KRZACZEK WYKORZYSTYWAŁ, BY POZOSTAĆ NIEZAUWAŻONYM. W KOŃCU...
ARGENTYŃSKI ŻOŁNIERZ!
TEGO NAJMNIEJ SIĘ SPODZIEWAŁEM!
POKONAŁ JESZCZE KILKA METRÓW, I...
RZUĆ BROŃ I ŁAPY DO GÓRY!
JEŚLI NIE CHCESZ ŻEBYM CI PODZIURAWIŁ TEN ŚLICZNY MUNDUR!
SIERŻANT ODWRÓCIŁ SIĘ BŁYSKAWICZNIE I WYPALIŁ. SPÓŹNIŁ SIĘ ZALEDWIE O UŁAMEK SEKUNDY.
DURR!
PRZYKRO MI, ALE SAM SOBIE JESTEŚ WINIEN!

NIE DAWAŁO MU TO JEDNAK SPOKOJU. POPRZYSIĄGŁ SOBIE, ŻE DRUGIEGO NAPASTNIKA UNIESZKODLIWI, NIE POZBAWIAJĄC GO ŻYCIA.
NIE BĘDZIE TO ŁATWE!
PO PEWNYM CZASIE, KTÓRY ZDAWAŁ SIĘ WIECZNOŚCIĄ, ZOBACZYŁ DRUGIEGO ŻOŁNIERZA.
NIE WEZWAŁ GO - JAK SIERŻANTA - DO PODDANIA SIĘ, TYLKO BEZ SŁOWA WYCELOWAŁ.
PORUCZNIK VERANO POCZUŁ, JAKBY JAKAŚ POTĘŻNA SIŁA WYRWAŁA MU BROŃ Z RĘKI.
ŁURR!
ŚMIERTELNIE PRZERAŻONY WPATRYWAŁ SIĘ W ROZTRZASKANY KARABIN.
PRZYZNA PAN CHYBA, ŻE TO BYŁ MISTRZOWSKI STRZAŁ.
SEÑOR JAGUAR! CARRAMBA! GDYBYM WIEDZIAŁ, ŻE TO PAN...
TO BY PAN NAS NIE NAPADŁ?... JAKIE WIATRY TU PANA PRZYGNAŁY, PORUCZNIKU? I Z KIM NAS PAN POMYLIŁ?
OTRZYMAŁEM ROZKAZ ODSZUKANIA TEJ BRONI. ZOSTAŁA SKRADZIONA Z WOJSKOWEGO MAGAZYNU.
SKRADZIONA? GADANIE!
ŚMIE PAN WĄTPIĆ W MOJE SŁOWA? SZANUJĘ PANA, ALE NIE POZWOLĘ, ABY KTOKOLWIEK...
PAN PEWNIE WIERZY W TO, CO MÓWI, PODOBNIE JAK I PAŃSKI DOWÓDCA, KTÓRY TU PANA PRZYSŁAŁ, ALE TO NIE JEST PRAWDA.
TAK CZY OWAK BROŃ I AMUNICJĘ, KTÓRE ZOSTAŁY BEZPRAWNIE PRZYWŁASZCZONE, NINIEJSZYM KONFISKUJĘ.
ŻAŁUJĘ, PORUCZNIKU, ALE NA RAZIE SĄ MI POTRZEBNE. TAK BARDZO, ŻE W RAZIE OPORU BĘDĘ ZMUSZONY PANA UNIESZKODLIWIĆ.

NA CO PANU TA BROŃ?
UZBROJĘ KAMPÓW BY MOGLI SIĘ BRONIĆ. ICH ODWIECZNI WROGOWIE, PLEMIĘ ABIPONÓW, WYPOSAŻONE W TAKĄ WŁAŚNIE „KRADZIONĄ" BROŃ SZYKUJE SIĘ DO WOJNY PRZECIW NIM.
PORUCZNIK, KTÓRY DOTYCHCZAS UPIERAŁ SIĘ, ŻE JEGO OBOWIĄZKIEM JEST SKONFISKOWANIE BRONI, ODSTĄPIŁ NAGLE OD SWEGO ZAMIARU. PAPA JAGUAR NIE WYDAWAŁ SIĘ BYĆ TYM ZBYT ZASKOCZONY.
MOGĘ WAM TOWARZYSZYĆ?
POD WARUNKIEM, ŻE BEZWZGLĘDNIE PODPORZĄDKUJE SIĘ PAN MOIM ROZKAZOM
VERANO Z TRUDEM PRZEŁKNĄŁ TĘ KOLEJNĄ GORZKĄ PIGUŁKĘ, ALE NIE MIAŁ WYBORU.
NO TO RUSZAJMY!
ZDOBYCZNĄ BROŃ ZAŁADOWALI NA TRZY KONIE I NA ZMIANĘ MUSIELI MASZEROWAĆ.
ANTONIO I HAUKAROPORA MIELI TERAZ DUŻO CZASU, ŻEBY SIĘ ZAPRZYJAŹNIĆ.
Z JAKIEGO JESTEŚ SZCZEPU?
Z ŻADNEGO! MÓJ LUD WYBILI HISZPANIE!
MASAKRĘ PRZEŻYŁO ZALEDWIE KILKA RODZIN. ŻYJEMY WYSOKO W GÓRACH POŚRÓD KONDORÓW
KTÓREJŚ NOCY...
OBUDŹ SIĘ, ANTONIO!
CHCIAŁBYŚ DOKONAĆ BOHATERSKIEGO CZYNU, BY BYĆ GODNYM PAPY JAGUARA? MASZ KU TEMU OKAZJĘ. GOTÓW JESTEŚ STAWIĆ CZOŁO NIEBEZPIECZEŃSTWU?
JESZCZE JAK!

TYLKO OSTROŻNIE! NIE MOGĄ SPOSTRZEC, ŻE OPUŚCILIŚMY OBOZOWISKO.
W POBLIŻU JEST OBÓZ INDIAN. WIDAĆ STĄD BLASK OGNIA, CZUĆ ZAPACH DYMU I SŁYCHAĆ DŹWIĘK MADRYGI.
ZAZDROSZCZĘ CI, ŻE WSZYSTKO TAK WYRAŹNIE WYCZUWASZ. JA NIC NIE WIDZĘ I NIC NIE SŁYSZĘ. A CO TO JEST TA MADRYGA.
DZWONECZEK NA SZYI PROWADZĄCEJ STADO KLACZY. GDY KLACZ RUSZA, NA DŹWIĘK DZWONECZKA RUSZAJĄ I POZOSTAŁE KONIE. A GDY STOI W MIEJSCU, STOI I RESZTA. WYSTARCZY JĄ JEDNĄ SPĘTAĆ, A POZOSTAŁE KONIE MOGĄ PAŚĆ SIĘ SWOBODNIE.
DOTARLI DO CELU W NIESPEŁNA PÓŁ GODZINY. NA SZCZĘŚCIE KONI PILNOWAŁ TYLKO JEDEN CZŁOWIEK. HAUKA SKINĄŁ NA ANTONIA, BY OSTROŻNIE POSUWAŁ SIĘ ZA NIM.
NIE CHCESZ GO CHYBA ZABIĆ?!
JA GO TYLKO OGŁUSZĘ. A ZABIJESZ GO TY, GDYBY OCKNĄŁ SIĘ ZA WCZEŚNIE. ABIPONI SZYKUJĄ SIĘ DO ZBRODNI, NIE WOLNO WIĘC NAM COFNĄĆ SIĘ PRZED NICZYM, BY IM W TYM PRZESZKODZIĆ.
HAUKA SKRADAŁ SIĘ DALEJ. ZANIM JEDNAK DOTARŁ DO KLACZY, W ŚWIETLE JEDNEGO Z OGNISK DOSTRZEGŁ COŚ, CZEGO SIĘ NIE SPODZIEWAŁ...
MAJĄ JEŃCÓW!! MUSZĘ ICH UWOLNIĆ!
ANTONIO Z PRZEJĘCIEM OBSERWOWAŁ WOJOWNIKA ABIPONÓW. ZDECYDOWANY BYŁ GO ZABIĆ, GDYBY TEN OCKNĄŁ SIĘ PRZED CZASEM, ALE WOLAŁ BY NIE ZASZŁA TAKA POTRZEBA.

TYMCZASEM HAUKA W PONCHO OGŁUSZONEGO WARTOWNIKA ABIPONÓW, SPOKOJNIE ZBLIŻYŁ SIĘ DO OGNISKA. DWAJ JEŃCY - WOJOWNICY ZE SZCZEPU KAMPA - PATRZYLI NA NIEGO Z NIENAWIŚCIĄ...
I ONIEMIELI, GDY SIĘ POCHYLIŁ I SZEPNĄŁ...
... JESTEM PRZYJACIELEM. PRZYSZEDŁEM WAS UWOLNIĆ. BEZSZELESTNIE PODĄŻAJCIE ZA MNĄ!
KAMPOWIE, PÓKI PADAŁ NA NICH BLASK OGNISKA, CZOŁGALI SIĘ W LEDWO ZAUWAŻALNYM TEMPIE.
POTEM ZERWALI SIĘ NA NOGI I KILKOMA SUSAMI ZNALEŹLI SIĘ OBOK CZEKAJĄCEGO NA NICH WYBAWICIELA.
ZACZEKAJCIE TU! ZARAZ WRACAM!
POBIEGŁ PO ANTONIA.
NIE MUSIAŁEŚ GO ZABIĆ?
NIE... NA SZCZĘŚCIE!
ZA CHWILĘ - JUŻ WE CZTERECH - KRYJĄC SIĘ W ZAROŚLACH OBSERWOWALI PASĄCE SIĘ KONIE.
NA MÓJ ZNAK KAŻDY DOSIADA KONIA!
HAUKA DOCZOŁGAŁ SIĘ DO KLACZY Z MADRYGĄ, PRZECIĄŁ PĘTA I WSKOCZYŁ NA GRZBIET. ZADŹWIĘCZAŁ DZWONECZEK.
JAZDA!
TĘTENT PĘDZĄCYCH KONI ZAKŁÓCIŁ NOCNĄ CISZĘ. HAŁAS WYRWAŁ ABIPONÓW ZE SNU.
JEŃCY UCIEKLI!

PAPA JAGUAR INSTYNKTOWNIE SIĘGNĄŁ PO BROŃ, LECZ NIE OD RAZU ZORIENTOWAŁ SIĘ, CO PRZERWAŁO MU SEN. ALE ZA CHWILĘ JUŻ WIEDZIAŁ. USŁYSZAŁ KRÓTKIE, OSTRE DŹWIĘCZENIE.
ARIA!
W TYCH STRONACH WSZYSCY ZNALI TO DZIWNE ZJAWISKO. SZKLANE I PORCELANOWE NACZYNIA NAGLE SIĘ ROZPADAŁY. NAUKA NIE ZNALAZŁA JESZCZE NA TO WYJAŚNIENIA, ALE JEDNO BYŁO PEWNE: ARIA BYŁA ZAPOWIEDZIĄ ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ BURZY.
WSTAWAĆ! SZYBKO!
OKRZYK WYRWAŁ SPOD KOCÓW TYLKO PORUCZNIKA VERANO I STAREGO INDIANINA. INKĘ OGARNĘŁO ZŁE PRZECZUCIE...
HAUKAROPORA ZNIKNĄŁ! NIE WIDZĘ TEŻ ANTONIA!
PAPA JAGUAR I ANCIANO NIE OTRZĄSNĘLI SIĘ JESZCZE Z ZASKOCZENIA, GDY DOBIEGŁ ICH TĘTENT KONI.
KRYĆ SIĘ! SZYBKO!
WIDOK, KTÓRY UKAZAŁ SIĘ ICH OCZOM, ZAPARŁ DECH W PIERSIACH.
ARIA PRZESTRASZYŁA KONIE. HAUKAROPORA PRÓBOWAŁ ZATRZYMAĆ KLACZ, ALE TA WCALE NIE CHCIAŁA BYĆ POSŁUSZNA.
MŁODY INKA WYTĘŻYŁ WSZYSTKIE SIŁY, BY DOPIĄĆ SWEGO.
ZMUSIŁ KLACZ DO ZATRZYMANIA SIĘ, A WRAZ Z NIĄ RESZTĘ KONI... TYLKO NA MOMENT, ALE TO WYSTARCZYŁO.

ZNÓW POPĘDZIŁY JAK SZALONE! NIE WIEM, CO W NIE WSTĄPIŁO! A TAK BY SIĘ NAM PRZYDAŁO KILKA JUCZNYCH KONI.
PAPA JAGUAR ZANIEMÓWIŁ. GDZIE, DO DIABŁA, PONIOSŁO PO NOCY TYCH DWÓCH CHŁOPAKÓW? CO TO ZA KONIE? I SKĄD SIĘ WZIĘLI CI DWAJ KAMPOWIE?
HAUKA I ANTONIO OPOWIEDZIELI O SWOJEJ ESKAPADZIE. TRZEBA BYŁO RUSZAĆ, BY ZNALEŹĆ SCHRONIENIE PRZED NADCIĄGAJĄCĄ BURZĄ.
JA ZNAĆ TAKIE MIEJSCE. BLADE TWARZE NAZYWAĆ JE: ASIENTO DE LA MORTANTAD.
„RANCHO RZEZI!” – NAZWA PRZEJĘŁA ICH DRESZCZEM, ALE NIE MIELI WYBORU.
RUSZAMY! SZYBKO!
PÓŁ GODZINY PÓŹNIEJ ZERWAŁ SIĘ OSTRY WIATR. W TUMANACH PYŁU JEŹDŹCY PORUSZALI SIĘ NA OŚLEP I WCALE NIE BYLI PEWNI, CZY W TYCH WARUNKACH PRZEWODNIK ODNAJDZIE DROGĘ.
A OTO I CEL WĘDRÓWKI. OPUSZCZONA CHATA U PODNÓŻA WYSOKIEJ SKALNEJ ŚCIANY. MOGŁA ZAPEWNIĆ IM SCHRONIENIE.
LEDWO WRAZ Z KOŃMI SKRYLI SIĘ POD DACHEM, GDY NA ZEWNĄTRZ ROZSZALAŁO SIĘ PIEKŁO.
POMÓŻCIE!
SAM NIE DAM RADY ZAMKNĄĆ TYCH PRZEKLĘTYCH DRZWI!
SKĄD SIĘ WZIĘŁA NAZWA: „RANCHO RZEZI”?
MUSIAŁO NALEŻEĆ DO BIAŁYCH. STARYM ZWYCZAJEM ZAJĘLI TE ZIEMIE PRZEMOCĄ. A TUBYLCY, RZECZ JASNA, TEGO NIE UZNALI.
DOLINĘ WYPEŁNIŁY GRZMOTY, HUK ULEWY I ZAWODZENIE WIATRU. HURAGAN TARGAŁ ZMURSZAŁĄ CHATĄ.

CHCECIE RUSZYĆ W TAKĄ POGODĘ?
WIELKI WÓDZ MUSI WIEDZIEĆ, CO ABIPONI SZYKOWAĆ NA NAS!
PAPA JAGUAR ROZUMIAŁ NIEPOKÓJ KAMPÓW. ZGODZIŁ SIĘ, BY WYRUSZYLI W DROGĘ Z WIADOMOŚCIĄ DLA JEGO PRZYJACIELA - TWARDEJ CZASZKI, ABY ZEBRAŁ WSZYSTKICH MĘŻCZYZN I CZEKAŁ U UJŚCIA DOLINY SUCHEGO JEZIORA.
O ŚWICIE HURAGAN USTAŁ. WĘDROWCY RUSZYLI DALEJ.
CO ZAMIERZAM? ZWABIĘ ABIPONÓW W PUŁAPKĘ I ZMUSZĘ, BY SIĘ PODDALI. A POTEM NAMÓWIĘ WODZÓW OBU PLEMION, BY ZAWARLI POKÓJ
CHCE PAN, SEÑOR JAGUAR, WYPUŚCIĆ MORDERCÓW. ABIPONI MUSZĄ ODPOKUTOWAĆ, A WRAZ Z NIMI CI DWAJ PODŻEGACZE! WYTŁUMACZĘ TWARDEJ CZASZCE, CO LEŻY W ICH INTERESIE! TO NAJLEPSZA OKAZJA, BY W KOŃCU ROZPRAWILI SIĘ ZE SWYMI WROGAMI.
OBIECAŁ PAN PODPORZĄDKOWAĆ SIĘ MOIM ROZKAZOM, PORUCZNIKU! OSTRZEGAM, JEŚLI ZŁAMIE PAN SŁOWO, I Z PAŃSKIEJ WINY DOJDZIE DO ROZLEWU KRWI. ZGINIE PAN Z MOJEJ RĘKI JAKO PIERWSZY!...
U UJŚCIA DOLINY SUCHEGO JEZIORA POBŁYSKIWAŁY OBOZOWE OGNISKA, PRZY KTÓRYCH ODPOCZYWALI WOJOWNICY.
NO, TWARDA CZASZKO, ZGADZASZ SIĘ NA MOJĄ PROPOZYCJĘ?
NIKT NIE WYMYŚLIŁBY BARDZIEJ CHYTREGO PLANU, MÓJ BIAŁY BRACIE!
JUTRZEJSZY DZIEŃ PRZYNIESIE KAMPOM ZWYCIĘSTWO!
I TO BEZ JEDNEGO WYSTRZAŁU. GDY ABIPONI SPOSTRZEGĄ, ŻE WPADLI W PUŁAPKĘ, BEZ OPORU ZŁOŻĄ BROŃ!
A JEŚLI CIĘ NIE USŁUCHAJĄ, SEÑOR?
WTEDY NIE UNIKNIEMY ROZLEWU KRWI. ALE ZROBIĘ WSZYSTKO, BY DO TEGO NIE DOSZŁO!

WCZESNYM RANKIEM KAMPOWIE RUSZYLI W DROGĘ. WOJOWNICY SZLI SKRAJEM DOLINY BY NIE POZOSTAWIĆ ŚLADÓW I NIE WZBUDZIĆ PODEJRZEŃ ABIPONÓW.
TWARDA CZASZKO, POWIEDZ SWOIM LUDZIOM, ŻEBY STRZELALI DOPIERO NA MÓJ ZNAK. JEŚLI WYKRYJĘ JAKIŚ PODSTĘP, ZASTRZELĘ PERILLA I TO BĘDZIE HASŁO DO ATAKU.
SŁOWA PAPY JAGUARA DOSZŁY TAKŻE USZU PORUCZNIKA VERANO.
JA JUŻ SIĘ POSTARAM, ŻEBY TEN STRZAŁ NA PEWNO PADŁ!
ABIPONI MASZEROWALI W STRONĘ DOLINY SUCHEGO JEZIORA. ZA NIĄ ROZCIĄGAŁY SIĘ WIOSKI KAMPÓW, CEL ICH WOJENNEJ WYPRAWY. JADĄC NA PRZODZIE PERILLO DAŁ ZNAK SWEMU TOWARZYSZOWI, ŻEBY ZJECHAŁ NA BOK.
MAM ZŁE PRZECZUCIA. ZDAJE SIĘ, ŻE PAPA JAGUAR JEDZIE PRZED NAMI.
DLACZEGO TAK SĄDZISZ?
KTOŚ UWOLNIŁ JEŃCÓW, OPRÓŻNIŁ MAGAZYN BRONI I ROZPĘDZIŁ KONIE ABIPONÓW. KTO MÓGŁBY NAM TAK WCHODZIĆ W DROGĘ? JEDYNIE
PAPA JAGUAR!
A ZADZIERAĆ Z NIM TO NIEBEZPIECZNA GRA!
WIEJMY STĄD PÓKI NIE JEST ZA PÓŹNO!
GDYBYŚMY UCIEKLI, ABIPONOM ODESZŁABY OCHOTA DO WALKI, A NAM PRZESZŁABY KOŁO NOSA FORSA ZA SPROWOKOWANIE BRATOBÓJCZEJ WOJNY.
ZDĄŻYMY SIĘ ULOTNIĆ, JAK JUŻ NAPUŚCIMY NA SIEBIE OBA PLEMIONA.
MASZ RACJĘ, ALE DO TEJ PORY MIEJMY SIĘ NA BACZNOŚCI.

WZMOŻONA OSTROŻNOŚĆ NIGDY NIE ZAWADZI - CO DO TEGO BYLI ZGODNI, GDY WIĘC DOTARLI DO DOLINY SUCHEGO JEZIORA ...
WYŚLIJ ZWIADOWCÓW, DZIELNE RAMIĘ! NIECH SPRAWDZI, CZY NIE MA NIESPODZIANEK.
WYSŁANY NA ROZPOZNANIE WOJOWNK PRZYNIÓSŁ POMYSŁNE WIEŚCI.
W DOLINIE NIKOGO NIE MA. MOŻEMY SPOKOJNIE POSUWAĆ SIĘ DALEJ.
A WIĘC NAPRZÓD!
DWAJ BIALI OBAWIALI SIĘ JEDNAK JECHAĆ PRZODEM. PODĄŻALI W ZNACZNEJ ODLEGŁOŚCI ZA WOJOWNIKAMI, KTÓRZY WKRÓTCE DOTARLI DO JEZIORA.
NA TĘ CHWILĘ CZEKAŁ PAPA JAGUAR. WYSUNĄŁ SIĘ NAPRZÓD, BY WEZWAĆ ABIPONÓW DO PODDANIA SIĘ. NAGLE SPOSTRZEGŁ PORUCZNIKA VERANO.
CZŁOWIEKU! CO ROBISZ?! NIE WAŻ SIĘ STRZELIĆ!
VERANO NIE POSŁUCHAŁ GO. WYCELOWAŁ. PAPA JAGUAR MÓGŁ GO SPRZĄTNĄĆ JEDNYM STRZAŁEM, ALE DLA KAMPÓW BYŁBY TO SYGNAŁ DO WALKI. MUSIAŁ MU PRZESZKODZIĆ INACZEJ.
DURR!
SPÓŹNIŁ SIĘ, A TO POCIĄGNĘŁO ZA SOBĄ FATALNE NASTĘPSTWA.
PERILLO I PARAJO DOJECHALI DO UJŚCIA DOLINY AKURAT W CHWILI, GDY ROZLEGŁY SIĘ PIERWSZE STRZAŁY.
ZAWRACAMY! SZYBKO!
DURR! DURR!
DURR!

BŁYSKAWICZNIE ZAWRÓCILI KONIE. ALE JUŻ I WOKÓŁ NICH ROZRYWAŁY SIĘ POCISKI.
Z TRUDEM WYDOSTALI SIĘ POZA ZASIĘG STRZAŁÓW.
MÓWIŁEM, ŻE BĘDĄ KŁOPOTY ?!
NIE PRZEJMUJ SIĘ! ZROBILIŚMY SWOJE! Z TĄ TYLKO RÓŻNICĄ, ŻE NIE ABIPONI WYRŻNĄ KAMPÓW, A KAMPOWIE ABIPONÓW. Z CZYSTYM SUMIENIEM MOŻEMY RUSZAĆ DO SALINA DEL CONDOR PO SKARB!
PRZERWAĆ OGIEŃ!
ZANIM PAPA JAGUAR ZDOŁAŁ POŁOŻYĆ KRES WALCE, PADŁA JUŻ CO NAJMNIEJ POŁOWA ABIPONÓW. DZIELNE RAMIĘ ZGINĄŁ Z RĘKI PORUCZNIKA VERANO. ZAMIAST NIEGO PRZED ZWYCIĘZCAMI STANĄŁ JEGO SYN.
GOTÓW JESTEM PERTRAKTOWAĆ W SPRAWIE POKOJU
SŁUSZNIE! ALE NAJPIERW WYDAJCIE TYCH DWÓCH BIAŁYCH, KTÓRZY PODJUDZALI WAS DO WALKI.
NIE MOŻEMY SPEŁNIĆ TEGO WARUNKU. UCIEKLI!
W ROKOWANIACH POZA WODZAMI OBU PLEMION UCZESTNICZYŁ TAKŻE PAPA JAGUAR.
TWARDA CZASZKO! ABIPONI ZDADZĄ CAŁĄ BROŃ I PRZYSIĘGNĄ, ŻE NIGDY WIĘCEJ NIE NAPADNĄ KAMPÓW.
NIE! NIECH NAM JESZCZE DADZĄ STO SZTUK BYDŁA! WTEDY BĘDĄ WOLNI!
TO ZA DUŻO! CHCESZ ŻEBY ZGINĘLI Z GŁODU?!
PRZETARGI TRWAŁY DO PÓŹNEGO WIECZORU. PAPA JAGUAR MUSIAŁ UŻYĆ CAŁEGO AUTORYTETU, BY NAMÓWIĆ TWARDĄ CZASZKĘ DO ODSTĄPIENIA OD ZBYT WYGÓROWANYCH ŻĄDAŃ.
TO JUŻ MAMY ZA SOBĄ, ALE NAJTRUDNIEJSZE PRZED NAMI. NIE SPOCZNĘ, PÓKI NIE DOSTANĘ TYCH DWÓCH BANDYTÓW!

CHYBA WIEM, SEÑOR, DOKĄD POJECHALI. DO SALINA DEL CONDOR.
CHCĄ ODSZUKAĆ UKRYTY SKARB!
JEŚLI CHCIELI DOGONIĆ PERILLA I PARAJA, NIE MIELI CZASU DO STRACENIA. WCZESNYM RANKIEM RUSZYLI PRZEZ PAMPĘ.
„UKRYTY SKARB”! – SŁOWA PAPY JAGUARA PRZEZ CAŁY DZIEŃ CHODZIŁY PO GŁOWIE ANTONIA. GDY ROZBILI OBÓZ...
HAUKA, NIE CHCIAŁBYŚ POGADAĆ?
MÓGŁBYŚ MI ZDRADZIĆ, O JAKIM TO SKARBIE MÓWIŁ PAPA JAGUAR?
JESTEŚMY PRZYJACIÓŁMI, NIE MAM PRZED TOBĄ TAJEMNIC, ANTONIO. JESTEM OSTATNIM Z INKÓW, DAWNYCH WŁADCÓW TEJ ZIEMI. MOI PRZODKOWIE MIELI WIELE ZŁOTA I SREBRA. SŁYSZAŁEŚ O ŚWIĄTYNI W CUZCO?
WSZYSTKIE DRZWI TEJ OLBRZYMIEJ BUDOWLI BYŁY ZE ZŁOTA. OTWORY WYSADZANE BYŁY DROGIMI KAMIENIAMI. W SALACH STAŁY POSĄGI BÓSTW Z CZYSTEGO ZŁOTA I SREBRNE PODOBIZNY INKÓW. NIEZLICZONA ILOŚĆ ZŁOTYCH NACZYŃ.
„RESZTKI TYCH SKARBÓW ZŁOŻONE ZOSTAŁY W SALINA DEL CONDOR, W GŁĘBI GÓRY, DOBRZE UKRYTE. NIGDY JUŻ NIE PRZYSPORZĄ NIKOMU NIESZCZĘŚCIA” – DODAŁ HAUKAROPORA.
NIESZCZĘŚCIA?... CHCIAŁEŚ CHYBA POWIEDZIEĆ: SZCZĘŚCIA!
TO NIE BYŁO PRZEJĘZYCZENIE. WIELKIE BOGACTWA STAŁY SIĘ PRZYCZYNĄ NASZEJ ZGUBY...
„GDYBYŚMY BYLI BIEDNI, HISZPANIE NAWET BY NIE SPOJRZELI W NASZĄ STRONĘ” – MÓWIŁ DALEJ HAUKAROPORA, – „A TAK...”
TAM, ZA GÓRĄ ROZCIĄGA SIĘ ELDORADO, CABALLEROS! ELDORADO, O KTÓRYM SĄDZILIŚMY, ŻE ISTNIEJE TYLKO W BAJKACH!
ROZPOCZĘŁY SIĘ DŁUGIE I KRWAWE WALKI. KONKWISTADORÓW BYŁA ZALEDWIE GARSTKA, ALE DZIĘKI BRONI PALNEJ, PANCERZOM I KONIOM PRZEWYŻSZALI NASZE SIŁY. INKOWIE MUSIELI ULEC.

CZY WIESZ, JAK PIZARRO, PRZYWÓDCA NAJEŹDŹCÓW ZWABIŁ W PUŁAPKĘ MOJEGO PRZODKA?
NIC O TYM NIE SŁYSZAŁEM.
GDY HISZPANIE WZIĘLI NASZEGO WODZA DO NIEWOLI, ZAPROWADZILI GO DO WIELKIEJ SALI, GDZIE PIZARRO CZUBKIEM SZPADY, TAK WYSOKO JAK MÓGŁ, NAKREŚLIŁ NA ŚCIANACH LINIĘ DOOKOŁA KOMNATY.
JEŚLI DO TEJ WYSOKOŚCI NAPEŁNISZ TĘ SALĘ ZŁOTEM I SREBREM, PUŚCIMY CIĘ WOLNO I Z POWROTEM OSADZIMY NA TRONIE.
TWOJE ŻYCZENIE ZOSTANIE SPEŁNIONE.
„I PIZARRO DOTRZYMAŁ SŁOWA?" – CHCIAŁ ZAPYTAĆ ANTONIO, ALE HAUKAROPORA DAŁ MU ZNAK, BY MILCZAŁ.
UWAŻAJ! JAGUAR!
NIM UCICHŁY OSTRZEGAWCZE SŁOWA HAUKAROPORY, DRAPIEŻNIK RYKNĄŁ CHRAPLIWIE.
PO CZYM...
MŁODY INKA ODSKOCZYŁ. ANTONIO NIE MIAŁ JUŻ CZASU NA UCIECZKĘ.
POCZUŁ ODDECH WIELKIEGO DRAPIEŻNIKA. „TO JUŻ KONIEC!" – POMYŚLAŁ.

INNY WZIAKBY PEWNIE ŃOGI ZA PAS, ALE NIE HAUKAROPORA...
MISTRZOWSKI CIOS, I JAGUAR MARTWY UPADK NA ZIEMIĘ.
JESTEŚ RANNY?
CHYBA NIE, NIC MNIE NIE BOLI.
PO CHWILI BYK JUŻ PRZY NICH PAPA JAGUAR.
PIĘCIOLETNIA SAMICA. TRUDNO SOBIE WYOBRAZIĆ COŚ GROŹNIEJSZEGO. POTĘŻNA SZTUKA!
NIECHŻE CI UŚCISNĘ RĘKĘ, CHŁOPCZE! ZACHOWAŁEŚ SIĘ JAK DZIELNY, WIERNY PRZYJACIEL!
WĘDROWCY ZATRZYMALI SIĘ NA NOC W PRZYDROŻNEJ GOSPODZIE. WŁAŚCICIEL PRZYJĄŁ SKYNNEGO MYŚLIWEGO Z WIELKIM SZACUNKIEM.
SEÑOR SARANO, CZY PRZEJEŻDŻALI TĘDY NIEDAWNO DWAJ BIALI?
NIE MAM ZWYCZAJU PAPLAĆ O SWOICH GOŚCIACH, SEÑOR JAGUAR, ALE SKORO PAN PYTA, CI DWAJ PRZYJECHALI WCZORAJ WIECZOREM, A DZIŚ RANO RUSZYLI DALEJ. ZYCZYKEM IM DOBREJ DROGI, GDY ZAPYTALI...
...NIE WIESZ GDZIE MOŻEMY SPOTKAĆ INDIAN MOSO?
NA SARAGOSKĄ DZIEWICĘ, SEÑORES! LEPIEJ ZROBICIE OMIJAJĄC ICH Z DALEKA.

NIE INTERESUJE MNIE TWOJE ZDANIE O MOSACH. ODPOWIADAJ!
GDZIE MOŻEMY ICH SPOTKAĆ?!
POWIEDZIAŁEM IM, ŻE W OKOLICY GUANACOATL. TAM MAJĄ TERAZ TERENY KOWIECKIE. A JESZCZE MUSIAŁEM PRZYSIĄC, ŻE NIKOMU NIE PIŚNĘ ANI SŁOWA.
OBERŻYSTA ZAPROSIŁ GOŚCI DO ŚRODKA I SAM POSPIESZYŁ PRZYGOTOWAĆ IM KOLACJĘ.
POMYLIŁEM SIĘ! NIE JADĄ DO SALINA DEL CONDOR.
WŁAŚNIE, ŻE TAK! TYLKO OKRĘŻNĄ DROGĄ. CHCĄ NAJĄĆ KILKU TUTEJSZYCH WOJOWNIKÓW. NASZE ZADANIE BĘDZIE BARDZIEJ NIEBEZPIECZNE, ALE NIE COFNIEMY SIĘ!
PAPA JAGUAR ODGADŁ ZAMIARY PERILLA, JAK GDYBY SŁYSZAŁ, CO TEN POPRZEDNIEGO WIECZORU MÓWIŁ SWEMU WSPÓLNIKOWI PARAJO.
SZUKANIE SKARBU WYMAGA CZASU. MOSOWIE ZAPEWNIĄ NAM ŻYWNOŚĆ. A GDYBY JACYŚ ZABŁĄKANI PODRÓŻNICY WYWĄCHALI NASZE ZAMIARY, TO INDIANIE ICH WYSTRASZĄ.
ALE ONI MOGĄ SIĘ DOMYŚLIĆ, O CO NAM CHODZI.
TEGO SIĘ NIE OBAWIAJ! TO PRYMITYWNY I ZABOBONNY LUD!
POWIEMY, ŻE W ŚMIERTELNYM NIEBEZPIECZEŃSTWIE ZŁOŻYLIŚMY ŚLUBOWANIE I W WĄWOZIE SKŁADAMY DUCHOM DZIĘKCZYNNĄ OFIARĘ. A JAK SKOŃCZYMY ROBOTĘ, PO PROSTU ZASTRZELIMY ICH I UCIEKNIEMY. RESZTA NIECH SOBIE SZUKA WIATRU W POLU.
TRZY DNI PÓŹNIEJ PAPA JAGUAR Z TRÓJKĄ TOWARZYSZY PRZYBYŁ DO SALINA DEL CONDOR.
MUSISZ TU ZOSTAĆ NA CZATACH. BĄDŹ CZUJNY! ZNALEŹLIBYŚMY SIĘ W TARAPATACH, GDYBY PERILLO I PARAJO ZASKOCZYLI NAS.
ANTONIO Z ŻALEM PATRZYŁ ZA SCHODZĄCYMI DO WĄWOZU. CHCIAŁ BYĆ Z NIMI, ALE ROZUMIAŁ, ŻE MUSZĄ BYĆ OSTROŻNI.

MÓWISZ, ŻE JEST ICH CZTERECH? JA WIDZĘ TYLKO JEDNEGO.
TEN SZCZENIAK TOWARZYSZY HAMMEROWI. PEWNIE JEST I Z NIMI STARY INDIANIN Z WNUKIEM. SZKODA, ŻE NIE NATRAFILIŚMY NA MOSÓW. MAJĄ TERAZ NAD NAMI PRZEWAGĘ. ALE NIE SZKODZI! DAMY SOBIE RADĘ!
ŚWIETNA KRYJÓWKA! NIKT BY SIĘ NIE DOMYŚLIŁ, ŻE WEJŚCIA TRZEBA SZUKAĆ ZA ŚCIANĄ WODY. A WIĘC, WCHODZIMY!
TYLKO OSTROŻNIE! W JASKINI CZYHA NIEBEZPIECZEŃSTWO. MÓJ PAN MÓWIŁ MI COŚ O TAJEMNICZYM OGNIU, ALE NIE DOKOŃCZYŁ... ZOSTAŁ ZABITY.
JAKO PIERWSZY SZEDŁ MŁODY INKA. NAGLE ZATRZYMAŁ SIĘ I KRZYKNĄŁ: „KIPU"! WIEDZIELI, ŻE TO PRASTARE PISMO INKÓW, ZŁOŻONE ZE SZNURKÓW I SUPEŁKÓW.
ODCZYTASZ TO?
OJCIEC NAUCZYŁ MNIE WSZYSTKIEGO, CO POWINIEN UMIEĆ INKA.
TO OSTRZEŻENIE DLA PRZYBYSZA, BY UŻYWAŁ WYŁĄCZNIE POCHODNI ZNALEZIONYCH PRZY WEJŚCIU, PÓKI NIE PRZECZYTA DRUGIEGO KIPU.
A WIĘC W ŚRODKU JEST JESZCZE DRUGIE.
PIĘĆDZIESIĄT METRÓW DALEJ KORYTARZ TWORZYŁ KOMNATĘ. CAŁA TRÓJKA STANĘŁA JAK WRYTA. ICH OCZOM UKAZAŁ SIĘ OLŚNIEWAJĄCY WIDOK.
PAPA JAGUAR ROZEJRZAŁ SIĘ I SZYBKO WYPATRZYŁ TO, CZEGO SZUKAŁ. WZDŁUŻ ŚCIAN CIĄGNĘŁO SIĘ WĄSKIE WYŻŁOBIENIE WYPEŁNIONE SZARĄ MASĄ. WYSTAWAŁY Z NIEJ SZNURKI PRZYPOMINAJĄCE KNOTY ŚWIEC.
OTO ŹRÓDŁO TAJEMNEGO OGNIA, O KTÓRYM MÓWIŁ TWÓJ PAN, ANCIANO.
HAUKARODORA RZUCIŁ NA SKARBY PRZELOTNE SPOJRZENIE. ROZGLĄDAŁ SIĘ POSZUKUJĄC DRUGIEGO KIPU.
JEST DŁUŻSZE OD POPRZEDNIEGO A KOLORY SZNURKÓW BARDZO WYBLAKŁY. W TYM MROKU NIE ZDOŁAM ICH ODCYFROWAĆ.

MUSIMY POSZUKAĆ MIEJSCA NA OBOZOWISKO.
ZNAM W POBLIŻU COŚ ODPOWIEDNIEGO.
JAZDA, STARY! TERAZ MOŻEMY SPRZĄTNĄĆ WSZYSTKICH.
NIE STRZELAJ!
NIE WIDZISZ, ŻE WYSZLI Z PUSTYMI RĘKAMI? MOŻE SIĘ POMYLILI I SKARB JEST GDZIE INDZIEJ?!
MASZ RACJĘ! ZDĄŻYMY ICH ZAŁATWIĆ, GDY ZNAJDZIEMY SKARB.
BANDYCI WIDZIELI, JAK PAPA JAGUAR I JEGO TOWARZYSZE ROZBILI OBÓZ. WSZYSTKO WSKAZYWAŁO NA TO, ŻE JUTRO BĘDĄ KONTYNUOWAĆ POSZUKIWANIA.
NIE ZASZKODZI SPRAWDZIĆ, CO JEST POD TYM SKALNYM GZYMSEM.
ZGODA, CHODŹMY!
ZOBACZ!
ŚLADY STÓP WSKAZUJĄ, ŻE WEJŚCIE DO JASKINI JEST ZA WODOSPADEM. WEJDĘ TAM, A TY PILNUJ, ŻEBY MNIE NIE NAKRYLI.
ZOSTAŃ SAM, JEŚLI SIĘ BOISZ!
„DO MOJEGO SYNA, HAUKAROPORY, OSTATNIEGO INKI! KIEDY WEŹMIESZ TO KIPU DO RĘKI, MNIE JUŻ NIE BĘDZIE WŚRÓD ŻYWYCH. NIE TYLKO LUDZIE UMIERAJĄ, MOGĄ TEŻ GINĄĆ IMPERIA. NASZE JEST JUŻ MARTWE. I NIE SPODZIEWAJ SIĘ, ŻE JE WSKRZESISZ...”
MŁODY INDIANIN ZAMILKŁ, A PO CHWILI JEGO PALCE ZNÓW ZACZĘŁY PRZESUWAĆ SIĘ PO WĘZEŁKACH.
„... IMPERIUM INKÓW MUSIAŁO ZGINĄĆ, PONIEWAŻ NASI PRZODKOWIE ZGROMADZILI NIEZMIERZONE BOGACTWA. NIECH TO BĘDZIE DLA CIEBIE PRZESTROGĄ. POZOSTAWIAM CI URATOWANE RESZTKI SKARBU ALE PRAGNĄŁBYM, ABY BOGATYM UCZYNIŁ CIĘ NIE KRUSZEC, A ROZUM I SERCE...
... UCZ SIĘ I PRACUJ. ŹRÓDŁEM SZCZĘŚCIA JEST WIEDZA I PRACA. BEZCZYNNOŚĆ I UGANIANIE SIĘ ZA PRZYJEMNOŚCIAMI PRZYNOSI HAŃBĘ. WYBÓR NALEŻY DO CIEBIE...

... JEŚLI WYBIERZESZ ZŁOTO, WEŹ JE, TYLKO STRZEŻ SIĘ DRZEMIĄCEGO W JASKINI OGNIA. JEŚLI POJDZIESZ DROGĄ UCZCIWOŚCI ZWRÓĆ KRUSZEC ZIEMI. WYSTARCZY, ŻE ZAPALISZ JEDEN Z WYSTAJĄCYCH ZE ŚCIAN KNOTÓW."
TYMCZASEM WE WNĘTRZU GÓRY...
ZŁOTO!
WSZYSTKO ZE SZCZEREGO ZŁOTA! JESTEŚMY MILIONERAMI!
SZKODA, ŻE NIE WZIĘLIŚMY WIĘCEJ POCHODNI!
PO CO POCHODNIE?! POPATRZ ILE TU KNOTÓW! GOSPODARZE TEJ JASKINI ZADBALI O TO, BY MOGLI URZĄDZIĆ UROCZYSTĄ ILUMINACJĘ.
PARAJO PODPALIŁ WSZYSTKIE KNOTY. JASNOŚĆ OGARNĘŁA KOMNATĘ.
POWIEDZIAŁEM, ŻE JESTEŚMY MILIONERAMI? BZDURA! MILIARDERAMI!
CHWILĘ PÓŹNIEJ BANDYCI ZORIENTOWALI SIĘ, ŻE SZNURKI, KTÓRE WZIĘLI ZA KNOTY ŻARZĄ SIĘ Z SYKIEM...
CO TO, DO DIABŁA?!
... JAK LONTY.
CO TAK STOISZ?! POMÓŻ GASIĆ!
TEGO SIĘ NIE DA UGASIĆ! TEN PIEKIELNY OGIEŃ TO ZASADZKA NA NIEPROSZONYCH PRZYBYSZY!
PARAJO MUSIAŁ PRZYZNAĆ, ŻE JEGO WYSIŁKI SĄ DAREMNE. CORAZ WIĘKSZE SNOPY OGNIA BUCHAŁY W GÓRĘ, I CAŁĄ JASKINIĘ WYPEŁNIŁ GRYZĄCY DYM.
UCIEKAJMY!

PALI SIĘ MOJE UBRANIE! ZGAŚ OGIEŃ!
NIE MOGĘ!
UCIEKAJMY PÓKI CZAS!
SPEŁNIĘ WOLĘ MEGO OJCA.
ZWRÓCĘ ZŁOTO ZIEMI!
CHCESZ WYRZEC SIĘ DZIEDZICTWA? TO SZALEŃSTWO! POMYŚL, ILE DOBREGO MÓGŁBYŚ DZIĘKI NIEMU UCZYNIĆ. ILU LUDZIOM MÓGŁBYŚ POMÓC!
NIE POZWOLĘ, BYŚ DOPUŚCIŁ DO TAKIEGO SZALEŃSTWA!
LUBIĘ I SZANUJĘ CIĘ, SEÑOR, ALE TO MOJA SPRAWA! NIKOMU NIE POZWOLĘ SIĘ WTRĄCAĆ! KTO ZECHCE NARZUCIĆ MI SWOJĄ WOLĘ, BĘDZIE MIAŁ DO CZYNIENIA Z MOJĄ STRZELBĄ.
SPRZECZKĘ PRZERWAŁY DOBIEGAJĄCE OD STRONY JASKINI GŁUCHE TRZASKI, HUK, JĘKI I OKRZYKI BÓLU.
JASKINIA!
W GŁĘBI JASKINI UBRANIA OBU BANDYTÓW LEDWO SIĘ ZARZYŁY, ALE GDY DOTARLI DO WYJŚCIA, BUCHNĘŁY PŁOMIENIEM.
NA POMOC!
WODOSPAD NIE UGASIŁ OGNIA. BARDZIEJ GO ROZNIECIŁ.
NA POMOC!
PADLI NA ZIEMIĘ I TARZAJĄC SIĘ PRÓBOWALI STŁUMIĆ OGIEŃ.
RATUNKU!
KIEDY PAPA JAGUAR WRAZ Z TOWARZYSZAMI DOTARLI DO ŻYWYCH POCHODNI, LEDWO PRZYPOMINAŁY JUŻ LUDZI.
RATUNKU!

DOBIJ MNIE, SEÑOR! DOBIJ!
NIE OCZEKUJ ODE MNIE LITOŚCI! NAWET TAKIEJ!
PERILLO ZEBRAŁ RESZTKI SIŁ I WYRWAŁ STRZELBĘ Z RĘKI ANTONIA
DURR!
WIĘC BĄDŹ PRZEKLĘTY! I ZDECHNIJ RAZEM ZE MNĄ!
PAPA JAGUAR BŁYSKAWICZNIE USKOCZYŁ W BOK. KULA ŚWISNĘŁA KOŁO UCHA, A PERILLO NIE MIAŁ JUŻ SIŁY, BY DRUGI RAZ POCIĄGNĄĆ ZA SPUST.
UCIEKAJMY STĄD! TEN PODZIEMNY WYBUCH NAS POCHŁONIE.
HUK POWOLI UCICHŁ, ZIEMIA PRZESTAŁA DRŻEĆ POD NOGAMI, ALE WSZYSCY CZTEREJ STALI BEZ RUCHU, OBSERWUJĄC DZIEŁO ZNISZCZENIA.
PERILLO I JEGO WSPÓLNIK DOKONALI TEGO, CO I TAK BYM UCZYNIŁ. ZA SWĄ ZACHŁANNOŚĆ ZAPŁACILI ŻYCIEM.
HAUKAROPORA ODWRÓCIŁ SIĘ I STANĄŁ NA KRAWĘDZI PRZEPAŚCI. STAŁ TAM DŁUGO, BEZ RUCHU, CZEKAJĄC AŻ ZAJDZIE SŁOŃCE. OSTATNI INKA, „SYN SŁOŃCA" ZDAWAŁ SIĘ ŻEGNAĆ ZE SWOIM OJCEM.
KONIEC